

- Autor: **Butrym Marian**
- Tytuł: **Pajęczyna**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 80
- Rok wydania: 1975
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Remigiusz Kociółek](#)
- Broń tej serii: Pierwsza seta

[LINK Recenzja Ewy Helleńskiej](#)



### **Poezja Morskiego kontra złodzieje sztucznej przędzy, czyli żarówkowa fiksjacja**

Jeśli Jerzy Gieraltowski należy do literatów z wyższej półki to Marian Butrym jest pisarzem co najmniej z bocianiego gniazda. Posługując się tą pseudo ornitologiczną terminologią nadmienię, że nie zamierzając kłaść notabene własnego gniazda, (ale jako że w „MOrdzie” każdy ma swoją samozwańczą rolę – tym samym przypisuję sobie czarnoowiectwo) twierdzą, że jeśli Butrym pisałby tylko „Ewa wzywa 07” to niewątpliwie zmarnowałby swój talent. Ileż tu poezji, smaku, ileż refleksji... Już sam początek zwiastuje, że mamy do czynienia z o klasę lepszym dziełem niż popłuczyny postpeerelowskiej literatury kryminalnej.

Milicjant, który zapewnia o braku poetyckiej duszy dając jednocześnie dowód bystrego i wrażliwego spojrzenia na piękno przyrody, nie może nie spotkać się z naszą sympatią.

Szata graficzna „Pajęczyny” w postaci okładki na pierwszy rzut nie zapowiada żadnej wyjątkowości – jest wręcz wyjątkowo zwyczajna, a rysunek rozebranej kobiety ma się tak do treści i rozłożenia akcentów opowiadania jak kromka chleba do towotu. Narrator w pierwszej osobie czyli kapitan Morski – reprezentuje mój ulubiony typ bohatera. Autor ma do swojego bohatera i konwencji stosunek wybitnie pobłażliwy. Tym samym „Pajęczyna” bardziej przypomina elokwentny pastisz, a nawet parodię niż kolejną police story. Morski, przeświadczony o własnym powołaniu, inteligentny i zblazowany, zupełnie jak Phillip Marlow, leniwie poddaje się wydarzeniom. Przekonany o fatalistycznym losie (niczym conradowski charakter) z uporem maniaka odsuwa na dalszy plan prywatne życie i zmierza ku rozwiązaniu dość idiotycznej intrygi. Chodzi w niej o sztuczną przędzę i okołoprzędzalniane wykroczenia, w

które zaplątana jest (jak to w przędzę) przesadna jak na tak niewielką historię grupa ludzi (Klimowicz, Brzozowicz, Kołodziejczyk, Wójcik i inni). Przędza owa jest oczywiście regularnie kradziona, a raczej jak się w tamtych pięknych (bez ironii) czasach określało załatwiana lub wynoszona (z zakładu się wynosiło).

W przeciwieństwie do bohaterów innych powieści milicyjnych – Morski wcale nie jest Szczęsnym, któremu bez kłopotów udaje się wtrącić za kratki każdego podejrzanego. Nasz bohater myli się tylko raz, za to wobec czarnego charakteru Klimowicza – podstępny zabójca i intrygant.

O poziomie inteligencji autora jak zwykle świadczą obce słowa i odniesienia literackie (nie daj boże w powieści milicyjnej zacznie pojawiać się metatekstualność). Podobnie jak u Gierałtowskiego mamy tu różne expose i nawiązania do postaci literackich (żona Lota, Penelopa, inne). Wiele jest także refleksji, o charakterze psychologicznym na temat życia osobistego milicjanta i jego potrzeb – widać w niej osobliwą jak na funkcjonariusza walkę wewnętrzną. Nie brak tu również przemyśleń iście filozoficznych („Oto czego potrzebujemy my, dwudziestowieczni, zatruwani spalinami, stłoczeni w tramwajach, goniący jak charty za uciekającym czasem, który tak rzadko zamienia się w pieniądź... Ciszy, spokoju...”, a także obyczajowych na temat mody i kulturalnych (uwaga na temat pojazdów w nowej wersji Balladyny).

Cytaty faworyty:

„Uśmiechnąłem się słysząc jak szef leje ocet na duchowe rany naczelnika.”;

„To milicja, a nie ogródek jordanowski.”;

„Tak, słucham – warknąłem głosem cierpiącego na astmę Draculi.”;

„Jak na jeden dzień ciut za dużo wrażeń dla biednego kapitana milicji, pomyślałem kładąc się spać. Ciekawe, kto mi ukoji skołatanę nerwy. Dawniej rozpieszczała mnie mamusia.”;

- „... ale co on zrobił z tą forszą?
- Przepił albo przegrał w pokera – zadowcipkował spec numer jeden.
- Rozdał biednym jak Janosik – dodał drugi, który najwyraźniej posiadał telewizor.”

W „Pajęczynie” zawikłało się również kolejne zdanie piętnujące wpływ warunków zewnętrznych na działanie operacyjne milicjanta. U Kłodzińskiej wrogiem był deszcz, u Butryma znacznie gorzej potraktowany zostaje telefon: „Okolo pierwszej trzydzieści zadziałał telefon, śmiertelnie znienawidzony wróg każdego milicjanta.”

Na zakończenie kwestia żarówki. Znów jak u Gierałtowskiego ktoś ją wykręcił, co tutaj spowodowało zamknięcie obwodu i w konsekwencji pożar. Powodów znikania żarówek może być wiele. PRL miewał swoje deficyty – może dla tych autorów Ewa wzywa 07 najbardziej

dotkliwy i przejmujący był brak oświetlenia?